

Jędrzejewski, Bolesław

Dr Aleksander Maciesza - prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego : wspomnienia z lat 1919-1945

Notatki Płockie 22/3-91, 37-44

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dr Aleksander Maciesza

— prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego

wspomnienia z lat 1919-1945

W związku z artykułem w nr 3/1975 r. Notatek Płockich Ryszarda Pachecki i Stanisława Palczewskiego pt.: „Doktor Aleksander Maciesza — pasje i zainteresowania”, pragnę nakreślić moje osobiste wspomnienia z różnych okresów długoletnich kontaktów z Aleksandrem Macieszą, obejmujących lata 1919—1945. Różny był ich charakter, zależny od sytuacji życiowej każdego z nas, od większego lub mniejszego zaangażowania się w sprawy Towarzystwa Naukowego Płockiego, z którym splotły się nasze losy.

Dr. Aleksandra Macieszę, jako prezesa, poznałem wiosną 1919 r. w Towarzystwie Naukowym, wprowadzony tam przez brata Klemensa Jędrzejewskiego i od razu byłem zaproszony do pracy społecznej w bibliotece, do katalogowania literatury francuskiej mniejszego kalibru. Praca w bibliotece miała charakter dorywczy w godzinach pozabiurowych.

Zrozumiałe, że w tym najwcześniejszym okresie kontakty z Towarzystwem Naukowym i z dr. Macieszą były luźne, ponieważ jego praca społeczna w Radzie Miejskiej, zajęcia zawodowe jako lekarza-okulisty, profesora i lekarza w Gimnazjum Państwowym im. króla Władysława Jagiełły nie pozwalały na częste przebywanie w Towarzystwie. Wkrótce i moje warunki służbowe się zmieniły. Straciłem możliwość częstego bywania w bibliotece. W następnym 1920 r. jeszcze bardziej osłabły, wówczas bowiem nie było mowy o wytnięciu wśród skarbów bibliotecznych. Po roku 1920 kontakty moje z Towarzystwem uległy przerwie, spowodowanej wyjazdem do Poznania na dokończenie studiów prawnych, rozpoczętych w 1918 roku w Warszawie. Jeszcze w toku studiów, w sierpniu 1922 r. wyjechałem wraz z żoną do Kalisza, do pracy nauczycielskiej w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim. Dopiero od 1923 roku po powrocie do Płocka i po objęciu pracy nauczycielskiej w Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Reginy Żółkiewskiej wznowiłem kontakty z Towarzystwem Naukowym.

Lata 1923-1939 były okresem mojej najbardziej ożywionej współpracy z dr. Macieszą w Towarzystwie Naukowym i Gimnazjum im. Władysława Jagiełły, gdzie od stycznia 1924 r. do końca 1925/26 r. szkolnego byłem nauczycielem historii. Był to również okres wybitnie owocnej działalności doktora w różnych dziedzinach jego wszechstronnych zainteresowań. Dawał temu wyraz wszędzie tam, gdzie pełnił

powierzone mu funkcje, niezależnie od tego, czy były one zawodowe, czy społeczne.

W Gimnazjum liczone się poważnie z jego spostrzeżeniami w sprawach zdrowotności młodzieży szkolnej, higieny, rozwoju fizycznego i umysłowego. Dr Maciesza był również antropologiem i w swoim prywatnym gabinecie miał urządzoną pracownię antropologiczną, gdzie spostrzeżenia nad młodzieżą szkolną wykorzystywał do studiów naukowych. Jako lekarz okulista i działacz społeczny, brał czynny udział w zwalczaniu rozpowszechnionej w owym czasie, szczególnie na wsi, choroby jaglicy (mowa o latach dwudziestych tego wieku).

Dr Maciesza był świetnym organizatorem w różnych dziedzinach nauki, oświaty i kultury. Odpowiadało to jego zainteresowaniom. Najdobitniej przejawiały się te talenty w Towarzystwie Naukowym. Tu dzielił się nimi z Haliną Rutką — w jednej osobie sekretarzem Zarządu, kustoszką Muzeum i Biblioteki, oddanym pracownikiem Towarzystwa. Tak trwało szereg lat, do chwili zaangażowania Haliny Jankowskiej na stanowiska kierowniczkę biura, zajmującej się poza pracami sekretariatu inwentaryzacją zbiorów, rejestracją wpływów książkowych oraz prowadzeniem archiwum.

Kontakty bezpośrednie sekretariatu Towarzystwa i osobiste ze światem nauki, uczestniczenie w zjazdach naukowych, stosunki z władzami, należały do doktora, jako prezesa, który jednak zawsze harmonijnie współdziałał z Haliną Rutką. Istniał między nimi pewien podział funkcji, oczywiście niepisany.

Do roku 1930 t. do chwili nabycia przez Towarzystwo Naukowe nieruchomości tzw. domu „Pod Opatrznością”, zbiory muzealne mieściły się w dawnej siedzibie Towarzystwa przy pl. Narutowicza 8. Opiekowała się nimi Halina Rutka. Za sprawą prezesa i członków zarządu Eugeniusza Płoskiego i Józefa Rokitnickiego, nie wymieniając obojga Haliny i Stefana Rutskich, dom „Pod Opatrznością”, upatrzono na siedzibę działu Przyrodniczo-Ludoznawczego Muzeum. Kustoszem wraz z zarządzaniem całą nieruchomością został prof. Kazimierz Gelinek. Te zbiory stały się oczkiem w głowie Prezesa.

Aczkolwiek dr Maciesza był i pozostał społecznikiem, a sprawy gospodarczo-społeczne wchodziły w zakres jego zainteresowań, podzielałem zdanie wspomnianych na wstępie autorów



Dom „Pod Opatrznością” przy pl. Narutowicza 2 nabyty przez Towarzystwo w roku 1930

artykułu w Notatkach Płockich, że z biegiem czasu schodziły one na plan dalszy, a po zajęciach zawodowych, pierwsze miejsce zajęły zagadnienia organizacyjne nauki i praca naukowa. Uwydatniło się to w rozbudowie i kierowaniu sekcjami Towarzystwa: historyczno-literacką, obejmującą również sztukę i muzykę, ekonomiczno-socjologiczną i fizjograficzną wraz z etnografią i prehistorią.

Towarzystwo Naukowe oprócz problematyki ogólnonaukowej, na pierwsze miejsce wysuwało, zgodnie ze statutem, zagadnienia regionalne, kładąc nacisk na badania regionu. W pracach swych eksponowało Mazowsze Płockie w pojęciu geograficznym, obejmując ponadto Kurpiowszczyznę, którą od dawna interesował się prezes A. Maciesza. On sam był w najszerszym tego słowa znaczeniu regionalistą naukowym, co uwydatniało się nie tylko w prowadzonych przez niego badaniach, lecz i w tematyce posiedzeń naukowych poszczególnych sekcji. Archiwa i protokoły posiedzeń byłyby odpowiedzią na powyższe twierdzenia. Przypominam niektóre omawiane na zebraniach sekcji historyczno-literackiej tematy. Były nimi: „Puszcza Kurpiowska w pieśni”, referat wy-

głoszony z towarzyszeniem muzyki przez ks. Władysława Skierkowskiego, „Zagadnienia Regionalizmu” — Klemensa Jędrzejewskiego, „Problemy osadnictwa na Mazowszu”, „Nazwy Osad Wiejskich na Mazowszu” — ks. Władysława Mąkowskiego i in. Wynikiem posiedzeń były przedruki referatów w prasie miejscowej oraz jeżeli chodzi o taką pozycję jak „Puszcza Kurpiowska w pieśni” — wydanie przez Towarzystwo trzech tomów książek, obrazujących wraz z nutami setki pieśni, dokumentujących folklor kurpiowski.

Dr Maciesza miał duże zrozumienie dla zagadnień regionalizmu, zachęcając członków Towarzystwa do badań regionów w ogóle, nie tylko Mazowsza i przedstawiania wyników na posiedzeniach. Badania regionu, jak mawiał, wiążą ludzi z terenem, gdzie mieszkają i pracują. Podkreślał znaczenie elementów tradycji, wzmacniającej więzy ludzi z pracą, z miejscem urodzenia, pochodzenia, zamieszkania, a więc z krajem, z jego potrzebami gospodarczymi, kulturalnymi. Wielokrotnie również podkreślał istnienie wśród płocczan silnego stosunku uczuciowego do miasta i prowincji, którego wyrazem może być twórczość Władysława Broniewskiego. Jako poeetę wysoko go cenił, znając go dobrze, był bowiem uczniem i wychowankiem doktora w Gimnazjum im. Władysława Jagiełły.

Najdobitniejszym wyrazem inicjatyw doktora w zakresie badań regionalnych, jego projektów organizacyjnych, dotyczących regionu Mazowsza Płockiego jako odrębnego regionu geograficznego, jest wydana w 1928 r. przez Towarzystwo Naukowe broszura, pt.: „Opisy powiatów a studia nad stosunkami województw, jako jednostek regionalnych”. W broszurce są zawarte zasadnicze referaty, opracowane i wygłoszone przez doktora: 1. Referat pod wymienionym wyżej tytułem, wygłoszony w TNP dn. 18 kwietnia 1928 r., 2. Referat pt.: „Regionalizm i jego najbliższe zadania na terenie województwa warszawskiego”, wygłoszony na 1-szym Zjeździe Regionalnym województwa warszawskiego w dn. 9.VI.1928 r. oraz wnioski pt: Jak organizować prace opisowe powiatów”, przedstawione przez niego w dn. 9 lipca 1928 r. na posiedzeniu Warszawskiego Wojewódzkiego Komitetu Regionalnego.

W działalności wewnętrznej Towarzystwa należało do pracy prezesa, planowanie posiedzeń Zarządu, organizowanie odczytów na zebraniach ogólnych i w poszczególnych sekcjach wygłaszanych przez prelegentów miejscowych oraz zapraszanych z zewnątrz profesorów z Warszawy, Poznania, Krakowa, przedstawicieli krajowych instytucji naukowych o takich nazwiskach jak: prof. prof. Witold Doroszewski, Jan Czekanowski, Kazimierz Tymieniecki, Władysław Abraham, Władysław Końopczyński, Józef Kostrzewski, Stanisław Arnold i in. Świadczyło to o rozległości jego osobistych powiązań z ośrodkami naukowymi i poszczególnymi uczonymi, których nazwiska mówią same za siebie.

Jeżeli chodzi o rozplanowywanie posiedzeń, to były one urządzone w odstępach dwutygod-

niowych w okresach od października do maja, a to z uwagi na początek roku szkolnego we wrześniu oraz nasilenie ruchu wycieczkowego w maju. Wchodziły tu w grę terminy egzaminacyjne w szkołach średnich, co z kolei rzutowało na frekwencję uczestników zebrań.

Przełomową datę w działalności Towarzystwa Naukowego stanowi początek 1932 r., w tym bowiem czasie poniosło ono bolesną stratę przez śmierć obojga małżonków, Haliny i Stefana Węlamina — Rutskich, wiceprezesa i sekretarza Zarządu Towarzystwa.

Na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu członków powołano nowy Zarząd, w którego skład weszli: prezes dr Aleksander Maciesza, wiceprezes ks. Władysław Mąkowski, sekretarz ks. dr Ignacy Marciniak, skarbnik inż. Kazimierz Staszewski, członkowie: Piotr Maciejewski i Bolesław Jędrzejewski, autor tego artykułu.

Z chwilą powołania nowego Zarządu, nastąpiły zmiany rozwojowe w działalności Towarzystwa Naukowego, zmiany odpowiadające założeniom statutowym, nie zrealizowanym na skutek warunków obiektywnych, niezależnych od Towarzystwa i jego Zarządu. Pierwsze miejsce w tym okresie zajęła sprawa założenia Pracowni Naukowej, połączona z rozszerzeniem działalności biblioteki, mającej oficjalną nazwę od nazwiska założycieli — im. Gustawa i Józefa Zielińskich, w skrócie im. Zielińskich.

Inicjatorem zmian był prezes dr A. Maciesza i w tym również wyraziła się jego rola: społecznika-oświatowca i człowieka nauki. Chodziło mu, jak uzasadnił o projekt założenia Pracowni, o zorganizowanie placówki, w której kończący szkołę średnią mogliby nabywać umiejętności korzystania ze źródeł wiedzy w okresie studiów, jak również na miejscu pisać prace dyplomowe w oparciu o zbiory biblioteczne i pomoc przy sprowadzaniu odpowiedniej, a brakującej literatury. Nie wspominam o takim aspekcie w działalności pracowni jak budzenie zainteresowań naukowych wśród członków Towarzystwa.

Projekt zorganizowania Pracowni Naukowej zrealizowano w ciągu kilku miesięcy i już dnia 8-go grudnia 1932 r. prezes dr A. Maciesza w obecności całego Zarządu i grona członków dokonał otwarcia nowej placówki.

Zwracam uwagę na fakt, że lokal pracowni był urządzony w sali, tzw. Plocianów biblioteki im. Zielińskich, gdzie były gromadzone prace dotyczące Mazowsza Płockiego oraz dzieła pisarzy, pochodzących z tych terenów, przede wszystkim z samego Płocka i najbliższych okolic.

Z kolei omówię sprawy organizacyjne Muzeum. Wyżej zaznaczyłem, że oczkiem w głowie prezesa były zbiory prehistoryczne i etnograficzno-folklorystyczne ze szczególnym uwzględnieniem Kurpiowszczyzny. W nawiązaniu do tego regionu puszcząńskiego prezes, wznioskując swoją pozycję w miarodajnych sferach naukowych, skierował zainteresowania uczonych do badań naukowych Kurpiowszczyzny. Oprócz poparcia, jakiego Towarzystwo udzieliło ks.

Władysławowi Skierkowskiemu, znawcy folkloru mieszkańców Puszczy Kurpiowskiej, dziełem prezesa było założenie przez Towarzystwo Naukowe Płockie — Stacji Naukowej Badania Dorzecza środkowej Narwi, prowadzonej przez dr Adama Chętnika, członka Towarzystwa, który w swojej posesji w Nowogrodzie nad Narwią urządził pod egidą Towarzystwa tę Stację. Zniszczona przez hitlerowców, w czasie ostatniej wojny, została odbudowana jako skansen.

W latach 1932—1938, do czasu przejścia do pracy w sądownictwie, pełniłem z ramienia Zarządu funkcję kierownika biblioteki im. Zielińskich wraz z Pracownią. Tu najbardziej uwydatniła się misja prezesa Macieszy, jako oświatowca — społecznika. Podczas każdej bytności w Towarzystwie nigdy nie omieszczał interesować się pracami korzystających ze zbiorów Towarzystwa, był informatorem i doradcą w poszukiwaniach naukowych, nie szczędził czasu na udzielanie wskazówek młodym adeptom nauki. Przypominam kilka faktów, świadczących o funkcjach, jakie Pracownia w pojęciu prezesa winna spełniać w stosunku do młodzieży studiującej w wyższych uczelniach. W Pracowni do Prezesa przede wszystkim zgłaszali się w poszukiwaniu źródeł i literatury, magistranci, kierowani przez swoich profesorów. Do tych należał między innymi profesor Stanisław Arnold. Tu zapoznawał się z przyszłymi badaniami profesor — romanista dr Maciej Żurowski, tu gromadził materiały historyczne ks. profesor Mieczysław Żywczyński i inni.

We wszystkich poczynaniach i pracach Towarzystwa, dotyczących działalności naukowej, bez różnicy dziedzin wiedzy, zawsze można było spotkać się z twórczą inicjatywą i poparciem Prezesa.

Oprócz osobistego angażowania się w prace nowej placówki, prezes sam kierował obradami Towarzystwa we wszystkich sekcjach, powiedziałbym, że zorganizowanie Pracowni spotęgowało działalność odczytową i wydawniczą Towarzystwa.

Nowum w tej fazie działalności, w której najbardziej uwydatniła się rola prezesa, były sprawy przemian, zachodzących w mieście, związanych z rozwojem urbanistycznym i planami regulacyjnymi Płocka. Budowa mostu kołowo-kolejowego przez Wisłę, przerzucenie torów kolejowych przez Wisłę i połączenie obu stacji, jak również związane z tym budowy: nadbrzeży i dojazdów do miasta, wywoływały zainteresowania naukowe zmianami w strukturze prawego brzegu Wisły, narażonego na usuwiska. Było to wdzięczne pole do badania procesów geologicznych, zachodzących w warstwach objętych wymienionymi pracami kolejowymi, budową nasypów i wykopów o znacznej głębokości na ulice doprowadzające do mostu. Już samo usytuowanie mostu na brzegach o różnej wysokości budziło zainteresowanie mieszkańców miasta oraz stanowiło przedmiot poważnych badań sekcji fizjograficznej Towa-

rzystwa. Również w związku z projektami ówczesnych władz miejskich — upiększania miasta przez urządzenie trawników i zieleńców, regulacji ulic i placów, w prezesie odezwał się dawny działacz społeczny, mocno związany z miastem. Stąd też płynęły kontakty osobiste prezesa z prezydentem m. Płocka — Stanisławem Wasiakiem, szczególnie uwrażliwionym na sprawy estetyki miasta.

Prezydent Stanisław Wasiak, poprzednio pracując na tym stanowisku w Ciechocinku, dał się poznać, jako propagator estetycznego urządzenia uzdrowiska, które właśnie jemu, w zakładaniu trawników i kwietników, wiele zawdzięczało. W Płocku, w latach przed ostatnią wojną, sekundował Wasiakowi prezes Aleksander Maciesza, wspierany przez małżonkę, prof. Marię Macieszynę, specjalistkę w hodowli roślin i kwiatów.

Te fragmenty wspomnień odnoszą się do lat przed drugą wojną światową, do okresu największego rozkwitu działalności doktora Aleksandra Macieszy, przede wszystkim, jako prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego. Pragnąc scharakteryzować doktora na podstawie jego prac w wymienionych dziedzinach, można określać go mianem: „Tytana pracy”. Z tym określeniem wiąże się nie tylko suma wykonanych prac, lecz wewnętrzna dyscyplina pracy, zmuszająca do wykonywania podejmowanych przez siebie obowiązków we wszystkich dziedzinach jego działalności z całą sumiennością i odpowiedzialnością.

Nie jest to twierdzenie gołosłowne, lecz ma ono oparcie w przytoczonych poniżej faktach. W ciągu 15 lat mieszkałem w Płocku przy ulicy Sienkiewicza 26 w niedalekim sąsiedztwie domu nr 23, w którym mieszkali doktorostwo Maria i Aleksander Macieszowie. Wracając do siebie z posiedzeń w szkole lub sądzie, w późnych godzinach wieczornych, między 23—24, często widziałem w oknie gabinetu postać doktora, pochyloną nad biurkiem. W sekretariacie Towarzystwa Naukowego czy też w pracowni, przed posiedzeniem Zarządu, prezes sporządzał notatki bibliograficzne, lub spisywał nawet treść rozmowy lub informacji ustnej. Był wyznawcą starożytnej zasady „Nulla dies, sine linea” — (ani dnia bez znaku). Niejednokrotnie, odwiedzając prezesa, widziałem na półkach, wśród książek pudła z mnóstwem skrzętnie gromadzonych notatek, uporządkowanych i posegregowanych według różnych dziedzin. O pracowitości doktora-prezesa świadczą protokoły posiedzeń, jego staranne przygotowane przemówienia, referaty drukowane w pismach periodycznych, wydane dzieła naukowe oraz pozostałe w rękopisach. Należy pamiętać, że doktor sumiennie wykonywał swoje obowiązki lekarza-okulisty, profesora w dwóch szkołach i pedagoga, będąc równocześnie bardzo czynnym prezesem Towarzystwa Naukowego Płockiego.

Gabinet doktora — warsztat jego pracy odzwierciedlał nie tylko bogactwo zainteresowań,

lecz świadczył o umiejętności takiego urzędnika, aby ułatwiało ono wykonywanie zajęć. Oprócz narzędzi medycznych i przyrządów do badań antropologicznych, większość ścian zajmowały regały biblioteki podręcznej, owego elementu niezbędnego, najważniejszego w każdej dziedzinie pracy umysłowej. Filozof francuski, Jean Quetton w jednej ze swych książek pisze, że oglądając gabinet i bibliotekę pisarza, uczonego, można poznać rodzaj i skalę zainteresowań jego właściciela. Da się to powiedzieć o doktorze-prezesie. Przytaczam przykład praktycznego zastosowania umiejętności doktora w takim urządzeniu gabinetu, aby księgozbiór, znajdujący się w sąsiednim pokoju bibliotecznym, był zaplanowany możliwie wygodnie i nie utrudniał pracy. Wśród szaf z książkami była jedna bardzo pomysłowo wykonana w taki sposób, że tworzyła rodzaj kanapy obudowanej oszklonymi regałami. Tuż przy niej stał pulpit. Razem wzięty ten zestaw umożliwiał wygodne czytanie, zaś pulpit do sporządzania notatek i brulionów opracowań, bez potrzeby przechodzenia do sąsiedniego gabinetu.

Oprócz pasji twórczej w nauce, pasji pracy w każdej dziedzinie działalności, cechowała doktora dokładność, dążenie do maksymalnego zgłębiania nasuwających się zagadnień. Nawet w tak odrębnej specjalności, w fotografice. Była jego zamiłowaniem, jego, jak się dziś mówi, „hobby”. Fotografował różne dziedziny życia, niejako reportersko i to zamiłowanie doprowadziło go do gruntownego badania problemów fotografiki, zaś plonem tego było opracowanie, pozostawionej w rękopisie książki pt.: „Dzieje fotografii w Polsce”, wydanej sumptem Towarzystwa Naukowego Płockiego w 1972 roku.

Wyżej podkreślałem zainteresowania doktora-prezesa zagadnieniami regionalnymi Mazowsza, a ściślej mówiąc, Mazowsza Płockiego. Był patriotą polskim i stał się również, w większym tego słowa znaczeniu, patriotą regionu płockiego. Łączył w sobie patriotyzm miejsca urodzenia z lokalnym, płocko-mazowieckim, bez cienia jakiegokolwiek szowinizmu. Urodzony w rodzinie powstańców 1863 r. na dalekiej Syberii, lata szkolne i uniwersyteckie spędził w Tomsku. W Polsce, w okresie między wojnami, należał do Stowarzyszenia Sybiraków, interesował się działalnością tego Stowarzyszenia, a równocześnie udzielał się hojnie regionowi płockiemu, gdzie spędził 2/3 swego życia. W tym miejscu warto przypomnieć artykuł w „Notatkach Płockich” o regionalizmie i planach utworzenia po 1918 roku województwa płockiego.

Prezes dr A. Maciesza w swoich poczynaniach w sprawach regionalizmu nie był sam, starając się zjednoczyć do nich odpowiednich ludzi. Kogoż widzimy w jego otoczeniu w Towarzystwie Naukowym? Obok doktora — Sybiraka z urodzenia, Halina z Horodyskich — Welamin-Rutska z Jaśkowic na Podolu, profesor Stanisław Liszewski z radomskiego, prof. Kazimierz Gielinek z Małopolski Wschodniej, ks. Władysław Mąkowski z sierpeckiego, ks. dr

Ignacy Marciniak z gostyńskiego, Klemens i Bolesław Jędrzejewscy z dalekiego Tallina (Estonii).

Owocne byłyby badania Archiwum Towarzystwa Naukowego, w którym kryją się bogate materiały źródłowe, dotyczące rozległych kontaktów prezesa i Towarzystwa Naukowego w sprawach zarówno regionalnych, jak i ogólnopolskich z instytucjami naukowymi polskimi i zagranicznymi, z poszczególnymi uczonymi polskimi i obcymi. Szczególnie żywe były stosunki z wszystkimi towarzystwami działającymi w okresie między wojnami. Towarzystwami Naukowymi: Warszawskim, Poznańskim, Toruńskim, Gdańskim, Wileńskim, Lubelskim, Przemyskim, Krakowskim, Łódzkim, Lwowskim, z Towarzystwem Historycznym, Ekonomicznym i innymi. Ważną rolę odgrywały powiązania z Polską Akademią Umiejętności w Krakowie oraz z Kasą im. Mianowskiego w Warszawie. Nadmieniam, że prezes dr A. Maciesza był członkiem-korespondentem PAU w Krakowie. Dowodem tych stosunków są wydawnictwa tych instytucji w bibliotece im. Zielińskich w Płocku.

Nieco szerzej o współpracy Towarzystwa Naukowego Płockiego i jego prezesa, ze Stanisławem Michalskim, postacią znaną w Polsce, przede wszystkim w dawnym Królestwie Kongresowym. Był to człowiek, który w odczuciu społeczeństwa starczył za instytucję. Któż to był? W ilustrowanej Encyklopedii Trzaski, Ewerta i Michalskiego czytamy: „Stanisław Michalski, działacz oświatowy, ur. 1865 roku przez kilka lat był sekretarzem Wydziału Czytelni Bezpł. przy Tow. Dobroczynności, w 1898 r. zainicjował i zorganizował wydawnictwo: „Poradnik dla samouków”, ogłosił wiele rozpraw z dziedziny oświaty. Od 1919 roku kierownik Wydziału Nauk w Ministerstwie Wyznań i Oświaty Publicznej, 1925 r. Dyrektor Departamentu Szkół Wyższych” oraz Mała Encyklopedia Powszechna PWN pod hasłem Michalski Stanisław (1865—1949) — podaje: „Michalski Stanisław, inżynier, działacz oświaty, inicjator i red. „Poradnika dla samouków”, red. Nauki polskiej, dyr. Funduszu Kultury Narodowej 1928—1939 r.”. Już samo zestawienie dat wskazuje na rolę, jaką odgrywał w okresie przed pierwszą wojną światową oraz za II Rzeczypospolitej. Był to człowiek, który traktował naukę i oświatę, jako służbę, gdzie czyn obchodzi się bez gromkich słów. Grube tomy „Nauki Polskiej” świadczą o tym.

W długoletnich związkach dr A. Macieszy, jako działacza oświatowego, popularyzatora wiedzy, człowieka nauki i jej organizatora ze Stanisławem Michalskim, można upatrywać powinowactwa duchowego w podobieństwie i wszechstronności zainteresowań, a przede wszystkim w organizacji życia naukowego. O dr. A. Macieszy, jako organizatorze nauki świadczą: jego działalność w ciągu około 40 lat w Towarzystwie Naukowym Płockim, w Płockim Towarzystwie Lekarskim, w Macierzy Szkolnej, o Stanisławie Michalskim — jego

przodująca rola w ciągu półwiecza, w opisanych wyżej instytucjach.

Rezultaty współpracy dr. A. Macieszy ze Stanisławem Michalskim były nader owocne dla Towarzystwa Naukowego. Sprzyjały temu możliwości Michalskiego, dzięki którym Towarzystwo Naukowe, słabsze finansowo, korzystało nie tylko z subwencji Funduszu Kultury Narodowej, lecz również z przydziału wydawnictw FKN, dzieł sztuki i in.

Ten fragment wspomnień opieram na osobistych kontaktach z dyrektorem Michalskim, którego poznałem w latach przed II-gą wojną (ściślejszych dat nie pamiętam). Szczególnie wryło mi się w pamięć przekazanie Towarzystwu trzydziestu szkiców architektury — profesora Stanisława Noakowskiego. Nie mówię już o całym cyklu wydawnictw Kasy im. Mianowskiego, Nauki Polskiej i in., które regularnie otrzymywała Biblioteka im. Zielińskich TNP.

Pozytywny stosunek Stanisława Michalskiego przetrwał lata wojny, a po wojnie przerwane kontakty nawiązano na nowo. Istniały one i po śmierci dr. A. Macieszy. TNP nadal otrzymywało kolejne tomy Nauki Polskiej i wydawnictwa Kasy im. Mianowskiego.

We wszystkich poczynaniach Towarzystwa Naukowego, inicjatywa wychodziła przeważnie od prezesa. W poczynaniach tych dzielnie mu sekundowała do roku 1932, tj. do chwili śmierci Halina Rutska. Z nią prezes analizował sytuację Towarzystwa, uwzględniając konieczność i możliwości realizowania podejmowanych projektów.

W okresie między wojnami mieszkańcom Płocka znana była charakterystyczna postać prezesa, podążającego szybkim krokiem w rannych godzinach do Gimnazjum im. Władysława Jagiełły, lub do Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im. Bolesława Krzywoustego. W miesiącach letnich dr Maciesza, obładowany aparatami fotograficznymi wraz z żoną prof. Marią Macieszyną, wędrowali pieszo po okolicznych terenach, obserwując zmiany zachodzące w mieście na skarpach i brzegach wiślanych, uwieczniając na kliszach przeobrażenia krajobrazu i struktury geologicznej okolic Płocka oraz samego miasta. Zdjęcia fotograficzne i towarzyszące im badania, stanowiły wdzięczny materiał do referatów i dyskusji na posiedzeniach Towarzystwa.

Jako społecznik, doktor A. Maciesza dawał się poznać w znanych dziedzinach: w samorządzie miejskim, w oświacie pozaszkolnej, w opiece zdrowotnej itp., jako naukowiec: w antropologii, etnografii, krajoznawstwie, w statystyce, jako organizator nauki w Towarzystwie Naukowym Płockim, w Płockim Towarzystwie Lekarskim i innych organizacjach.

Nie była mu obca żadna dziedzina wiedzy, traktowana naukowo i popularyzatorsko, przede wszystkim zaś interesowały go sprawy humanistyczne. Każdy dział sztuki pięknej miał w nim rzetelnego miłośnika. W teatrach, na koncertach, wystawach sztuk pięknych — zawsze byli obecni oboje doktorostwo Macieszowie. Natomiast

nie istniało dla nich życie towarzyskie w potocznym tego słowa znaczeniu. „Szkoda na to czasu” — mawiał doktor.

W dziedzinie sztuki prezes był nie tylko biernym odbiorcą, lecz również protektorem. Wraz z Haliną Rutską, a po jej śmierci z Haliną Janowską, wspierali organizowanie plenerów, prowadzonych przez profesorów sztuk pięknych. Przypominam dwa: pierwszy w 1919 r. — przez profesora Konrada Krzyżanowskiego, po którym pozostały w Towarzystwie dzieła jego samego, oraz drugi w latach trzydziestych, przez Edwarda Okunia. Interesujące również są powiązania prezesa z artystą-rzeźbiarzem, Władysławem Gruberskim, płoczaninem, po którym, z przekazu jego siostry, prof. Marii Gruberskiej, Towarzystwo Naukowe otrzymało pewną ilość prac artysty, a wśród nich: miniaturę portretu ks. Eugeniusza Gruberskiego, brata artysty, znanego kompozytora muzyki sakralnej, oraz kilka odlewów medalionów z gipsu, przedstawiających popiersia znanych osobistości polskich z I-szej połowy XX wieku.

Najbardziej uwydatniało się zamiłowanie prezesa do piękna w bibliofilstwie. Naturalnym bowiem biegiem rzeczy jest, że kto sam para się pisaniem książek, staje się w końcu ich miłośnikiem. Niektóre działy prywatnej biblioteki obojga małżonków Macieszów wyróżniały się specjalnie dobraną ozdobną oprawą i artystycznym ekslibrisem doktora z wrytym herbem „Kościeszka”.

W przededniu wojny 1939—1945 r.

Nadchodziły lata 1938 i 1939; lata niepokołów, kryzysów, gromadzenia się chmur nad Polską. Prezes był optymistą i nie chciał, czy też nie mógł wierzyć, że nadchodzą nieludzkie lata, niosące zagładę i niszczenie m. in. i dóbr kultury, aczkolwiek o tym było głośno w prasie światowej. Nadal był, jak w poprzednich latach, czynny we wszystkich instytucjach, o których wspominałem. Jedynie troska o zabezpieczenie skarbów bibliotecznych pojawiła się latem 1939 roku, kiedy niebezpieczeństwo już było realne. I tu, niejako na marginesie, przytoczę fakty, świadczące o przezorności prezesa przy ukrywaniu najcenniejszych starodruków. Kierownik Biblioteki — Jan Morawiec (zmarł w obozie koncentracyjnym) — ukrył je w specjalnie do tego przeznaczonych skrzyniach, ulokowanych na strychu. Prezes, orientując się, że takie zgromadzenie starodruków ułatwi zabranie ich przez wroga podczas wojny i okupacji, lub zniszczenie w razie jakiejś katastrofy, polecił przeniesienie ich luzem w miejsca nie rzucające się w oczy. Wśród tych znalazły się takie pozycje: Mikołaja Kopernika — „De Revolutionibus”, Statut Łaskiego, Dantego „Boska Komedia” z XV wieku i inne. Rozmieszczone dla niepoznaki w magazynie bibliotecznym wśród literatury mniejszej wartości, ocalały. Znalazłem je w 1945 r. po wyzwoleniu w czasie przejmowania przeze mnie zbiorów Towarzystwa, zgodnie z wolą prezesa i na mocy udzielonych mi przez Delegatów PKWN-u

pełnomocnictw. Przewidywania prezesa oparte na doświadczeniach pierwszej wojny światowej okazały się słuszne.

Lata wojny i okupacji

Na początku wojny, po zajęciu Płocka w dniu 9 września przez wojska hitlerowskie, nie były jeszcze znane plany okupanta wobec ludności polskiej oraz instytucji społecznych, gospodarczych i oświatowo-kulturalnych, aczkolwiek możliwe było ich poznanie na podstawie analogii z lat dościa do władzy Adolfa Hitlera, z informacji o wyczynach hitlerowców zarówno w samych Niemczech, jak i w krajach już przez hitlerizm opanowanych, w: Czechach, Austrii, wreszcie z literatury publicystycznej i prasy. Łudzone się, że okupacja będzie miała przebieg podobny do okresu pierwszej wojny światowej. Faktycznie wrzesień 1939 roku nie ujawnił jeszcze programu postępowania hitlerowców, jeszcze w samorządzie miejskim działały dawne organy, otwarty podwoje szkoły. Krótkie jednak były złudzenia, bo już w październiku 1939 r. zamknięto szkoły, zakazano działalności czytelnicy, bibliotek i wszystkich instytucji oświatowych, kulturalnych, sportowych i in., a więc i Towarzystwa Naukowego Płockiego. Podzieliło ono losy wszystkich, lecz zbiory TNP biblioteczne i muzealne były objęte specjalną opieką Nadprezydenta Prus Wschodnich i równocześnie Gauleitera — Ericha Kocha, jednego z najkrwawszych satrapów hitlerowskich. Bez jego specjalnego zezwolenia, nie wolno było nikomu korzystać ze zbiorów, szczególnie z biblioteki. W planach hitlerowskich zbiory muzealne, po ich posegregowaniu i zweryfikowaniu, miały być przekazane do mającego powstać Centralnego Muzeum Niemieckiego, zaś zbiory biblioteczne miały stanowić trzon przyszłej niemieckiej biblioteki naukowej. Stać się to miało w myśl tezy niemieckiej, wypowiedzianej w okresie okupacji na łamach miejscowej prasy, że ziemie tak zwanej Regencji Ciechanowskiej — to ziemie pranieemieckie, zaś Płock to odwieczne miasto niemieckie (Urdeutsche Stadt). Już w październiku 1939 r. wydano bibliotece polecenie — zażądania zwrotu wszystkich wypożyczonych książek. Pokazał mi to pismo wymieniony Jan Morawiec.

Zamknięcie Towarzystwa Naukowego i odsunięcie prezesa od umiłowanej biblioteki i pracowni było pierwszym bolesnym ciosem dla niego i dla całego jego trybu życia, tak ściśle związanego z nauką. Tu pragnę zwrócić uwagę na jedną z cech psychiki doktora-prezesa. Gorący patriota polski, Sybirak z urodzenia, regionalista mazowiecki, jako naukowiec żywił kult dla nauki i bardzo wysoko cenił ludzi nauki — Niemców, utrzymując ze znanymi uczonymi niemieckimi ożywione stosunki w dziedzinach swoich specjalności. To też cios, jaki spadł z rąk niemieckich właśnie w dziedzinie nauki, odczuł bardzo dotkliwie. Uderzenie w Towarzystwo Naukowe miało jednak daleko mniejszą wagę wobec sytuacji, jaka wy-

tworzyła się w jego prywatnym życiu. Już na początku 1941 roku spotkał go cios najboleśniejszy, który mocno zaważył na jego dalszej egzystencji i zdrowiu. Tym ciosem było aresztowanie i wywiezienie do Działdowa jego żony, prof. Marii Macieszyny.

Na podstawie informacji bezpośredniego świadka, Jadwigi Rękosiewicz, która w tym okresie okupacji mieszkała w jednym domu z doktorostwem przy ul. Sienkiewicza 23, przebieg wydarzenia był następujący. Podaję w dużym streszczeniu.

W styczniu 1941 roku, przed znanymi akcjami wysiedlania Polaków i Żydów, do doktorostwa przybyło dwóch gestapowców w celach bliżej nieznanych, lecz według wszelkiego prawdopodobieństwa chodziło o likwidację obojga doktorostwa. Na tle sprawy pochodzenia Marii Macieszyny wywiązała się między nią, a przybyłymi ostra wymiana zdań w języku niemieckim, którym ona świetnie władała. W wyniku tego aresztowano ją natychmiast, zaś Macieszę, na interwencję lekarza powiatowego, doktora Niederehe, pozostawiono w domu, w swego rodzaju areszcie domowym. W więzieniu doktorowa, jak później sama mówiła, przechodziła różne, stosowane przez gestapo i straż więzienną udręki i naciski. Inną formę szykan zastosowano wobec doktora. W ciągu trzech tygodni codziennie nachodzono mieszkanie doktorostwa, przeprowadzając rewizje, przede wszystkim kontrolując szczegółowo księgozbiór. Wszystkie książki, rękopisy, notatki wyrzucano na podłogę, po uprzednim dokładnym przejrzaniu teczek i zapoznaniu się z treścią książek. Po trzech tygodniach pobytu doktorowej w więzieniu w Płocku, wywieziono ją do Działdowa, zaś doktora wyrugowano z mieszkania, przesiedlając do lokalu w domu nr 20 przy ul. Kwiatka.

Pobyt Marii Macieszyny w Działdowie trwał powyżej sześciu miesięcy, a zwolniono ją, prawdopodobnie na skutek interwencji z zewnątrz, w której poważną rolę odegrał wyminiony dr Niederehe. O pozytywnym stosunku dr. Niederehe do lekarzy-Polaków i ich rodzin, było w Płocku głośno. W związku z taką opinią, przypominam relację pracownika Wydziału Zdrowia b. Starostwa w Płocku, nieżyjącego już Olszewskiego, z którym jako sędzia śledczy w Płocku, często wyjeżdżałem w teren na czynności, a który przytaczał dowody przychylnego traktowania przez dr. Niederehe Polaków, nie tylko lekarzy.

Zwolniona z Działdowa, Maria Macieszyna powróciła do Płocka już do nowego mieszkania, gdzie oboje małżonkowie doczekali się końca wojny. Nie podaję relacji świadka ze zwierzeń doktorowej z pobytu w obozie, nie należy to bowiem do tematu wspomnień, ograniczę się jedynie do zaznaczenia, że przebywanie jej w Działdowie — to jedno pasmo katuszy fizycznych i cierpień moralnych.

A doktor? Bliski załamania w początkowym okresie aresztowania żony, wyszedł z tych opresji zwycięsko, dzięki oparciu, jakie miał

w ówczesnym proboszczu parafii św. Bartłomieja ks. prał. dr. Stanisławie Figielskim, z którym przed laty współpracował w Gimnazjum im. Władysława Jagielly w Płocku.

Mieszkanie, w którym znaleźli się oboje Macieszowie, znajdowało się w dawnej dzielnicy żydowskiej przy ul. Kwiatka i składało się z dwu pokoi i kuchni z przedpokojem. Nie było tam wystarczającego miejsca na ulokowanie gabinetu lekarskiego i chociażby części umeblowania z mieszkania przy ul. Sienkiewicza, a tym bardziej biblioteki. Stosy książek, pism, rękopisów tworzyły w jednym z pokoi stos, zwalony na podłogę do wysokości około 2 metrów, bez ładu i składu. Nie było dostępu do poszukiwanych książek.

W takich warunkach nie mogło być mowy o jakiejś pracy naukowej. Nie było zresztą na to czasu, ponieważ doktor — jedyny okulista dla ludności polskiej kilku powiatów regencji ciechanowskiej — harował od świtu do zmroku, do obowiązującej Polaków godziny policyjnej, tj. do 21-ej wiosną i latem, a do godziny 19-ej jesienią i zimą. Wyczerpany pracą zawodową, pozbawiony kontaktów z umiłowanymi instytucjami, ograniczony w możliwości poruszania się poza obrębem miasta, (Polaków obowiązywały przepustki na przekroczenie granic miasta do najbliższych nawet okolic podmiejskich) doktor ograniczał do minimum przebywanie poza domem. Z uspołobienia przyzwyczajony do obcowania z ludźmi swego środowiska, do towarzyskiej wymiany myśli, dyskusji, stronił od hazardu, pustostłowa i chętnie widział u siebie tych, z którymi łączyły go wspólne zainteresowania, bądź współpraca w Towarzystwie Naukowym.

Jako członek zarządu Towarzystwa byłem częstym, chociaż ograniczonym w czasie, gościem doktorostwa, bo i z prof. Marią Macieszyną łączyło mnie 10 lat współpracy nauczycielskiej w Gimnazjum Żeńskim im. Reginy Żółkiewskiej w Płocku. Rozumie się, że każdy pobyt u doktora musiał być odpowiednio upozorowany wymogami leczenia.

W szczerych rozmowach ze mną doktor, mimo ciężkich ciosów, nie taił swego optymizmu, a jako gorący patriota był przekonany o klęsce hitleryzmu. Doskonale orientował się w sytuacji, miał łączność z prasą podziemia, a posiadając umiejętność czytania między wierszami, nawet z prasy niemieckiej, ogólnie dostępnej, wyciągał optymistyczne wnioski i czekał cierpliwie końca zmagania z wrogiem. W tej nie normalnej egzystencji jednak wyczerpały się jego siły fizyczne.

W warunkach pokojowych praca ujęta w pewne normy czasowe, umożliwiała doktorostwu odpoczynek, spędzany bądź w uzdrowiskach, bądź na wspólnych wyprawach turystyczno-krajoznawczych. W czasie okupacji doktor był uwięziony w swoim mieszkaniu, bez możliwości odpoczynku i oderwania się od pracy zawodowej, wykonywanej zgodnie ze swymi pojęciami, jako służba narodowi polskiemu.

Obojgu doktorostwu Macieszom szczególnie

dawały się we znaki dalsze szykany ze strony miejscowych władz okupacyjnych, których źródłem było rzekomo niemieckie pochodzenie żony doktora — Marii z Ehrlichów, 1-o voto Kunkiel. Przypominam jeden z takich momentów, bardzo ciężko przeżywanych przez Polaków. Było to w niedzielę 4 stycznia 1942 roku w czasie zbiórki futer na potrzeby wojska hitlerowskiego, walczącego na frontach w Związku Radzieckim. Akcja ta, jak wszystkie kierowane przeciwko Polakom, była nagła, zaskakująca i być może traktowana, jako rabunek mienia, połączony z biciem i wyzwiskami. Rabowano na drogach, na ulicach, nawet w kościele, zabierając, obcinając napotkanym na drodze i znajdującym się w świątyni Polakom, najlichsze nawet gatunkowo futra, futerka, kołnierze, rękawki, nie oszczędzając najmniejszych skrawków podbicia płaszczy. Nie wiedząc o takiej „zbiórce”, doktorowa w płaszczu zimowym z kołnierzem futrzanym, udała się do Fary, jedyne czynne w tym okresie kościoła katolickiego. Po drodze zatrzymali ją hitlerowcy, zdarli płaszcz, obcięli z niego kołnierz, zaś w odpowiedzi na protesty w języku niemieckim, zaprowadzili doktorową do Komendy Policji Miejskiej, gdzie tę 72-letnią kobietę dotkliwie pobito. Dowiedziawszy się o tym, udałem się do doktorostwa. Marię Macieszynę zastałem już w domu. Doktor był zajęciem bardzo wstrząśnięty, mówiąc, że Niemcy ich specjalnie szykują, co tak bardzo dało się im we znaki w 1941 roku w czasie aresztowania żony, pobytu jej w Działdowie oraz podczas przesiedlenia na ulicę Kwiatka. Był również pełen obaw, co do swojej przyszłości, jako dawnego działacza społecznego i szczerego patrioty polskiego oraz przyszłości żony, która dawała rzetelny wyraz swojej polskiej przynależności.

Lata 1942 i 1943 — to okres największego nasilenia akcji przeciwko podziemiu. U doktora budziło to nowe obawy, ponieważ wśród działaczy podziemia miał swoich uczniów i wychowanków, ludzi z którymi współdziałał w poprzednich okresach swego życia, współpracował, a których losy zawsze mu się kojarzyły z myślami o własnym życiu i czekających go nowych ciosach.

Obawy doktora nie były bezpodstawne, bo sprawy stosunków Niemców do Polaków znane mu były jeszcze z okresu pierwszej wojny światowej, kiedy uznano go za wroga niemieczyzny. Piszą o tym Tadeusz Świecki i Fran-

ciszek Wybult w pracy pt.: „Mazowsze Płockie w czasie wojny światowej i powstania Państwa Polskiego” (str. 14). Przytaczam wyjątek: „Wybuch wojny zastał prezesa Macieszę przy pracy naukowej nad pomiarami antropometrycznymi i zdjęciami fotograficznymi na Kurpiach, gdzie również doktorowa Macieszyna kompletowała swój zielnik. Po odbyciu wycieczki na Kurpie doktorostwo Macieszowie udali się na kurację do Szczawnicy, gdzie zatrzymała ich wojna przez cały rok i skąd wrócili do Płocka dnia 17 września 1915 roku.

W czasie ich nieobecności w Płocku, Niemcy ograbili bibliotekę naukową doktora i zniszczyli przepisaną już do druku jego pracę pt.: „Czaszki Katedry Płockiej z XII—XV wieku”. Z cennych książek powyrywane zostały plansze, ponadto 70 dzieł naukowych zabrali. Po powrocie do Płocka objął prezes Maciesza stanowisko lekarza szkolnego.

Na tym tle doszło między władzami okupacyjnymi a dr. Macieszą do pewnego incydentu, który przyczynił się do nieprzychylnego ustosunkowania się władz względem doktora. Cesarско-niemiecki burmistrz Wartze przysłał dr. Macieszy „nominację” na zajmowane przez niego stanowisko, zupełnie niezależnie od władz, chcąc zapewne w ten sposób narzucić stosunek urzędowo-służbowy do lekarza szkolnego. Dr Maciesza tę całkiem zbędną „nominację” o czym nadmieniał w krótkiej, zredagowanej w języku polskim odpowiedzi, odesłał tam, skąd ją przysłał. Na skutek zatargu z burmistrzem, Niemcem Wartzem o język polski w korespondencji, dr Maciesza został zaliczony przez Niemców do wroga względem nich „usposobionych”.

* * *

Bardzo poważnym przeżyciem dla doktora były aresztowania w nocy z 8-go na 9-ty marca 1944 roku, kiedy zabrano z mieszkań ponad stu Polaków, a wśród nich dobrze znanych doktorowi: księdza-prałata St. Figielskiego, Wandę Grabowską i innych. Doktor obawiał się, że jest to początek nowej akcji przeciwko niedobitkom inteligencji polskiej.

Warunki pracy, szykany i wiadomości o losach przyjaciół, znajomych i kolegów, przeważnie z kręgów nauczycielstwa, podkopywały coraz bardziej zdrowie doktora do tego stopnia, że w chwili wyzwolenia miasta, był on już fizyczną ruiną człowieka.